

## Antyhumanizm czy 'niehumanizm'?

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

Artykuł „Dehumanizacja — postmodernizm — technopol” jest interesujący pod kilkoma względami. Przede wszystkim, zawarty w nim opis bolączek trapiących dzisiejsze społeczeństwo jest zgodny z dość często przedstawianymi publicznie odczuciami. Ponieważ jednak można odnieść wrażenie, że, zdaniem Autora, są to bolączki tylko naszych czasów, wzbudził on nie tylko refleksję, ale i sprzeciw, co wyrazili natychmiast komentatorzy. Nie przejęli się nawet tym, że Autor na poparcie swoich tez przytacza opinie kilku intelektualistów, którzy mniej czy bardziej trafnie opisali świat i niektóre społeczne zjawiska. Widać, że autorytety są obecnie powszechnie podważane, a przynajmniej ignorowane. Chodzi jednak nie o to, by na opisie świata poprzestać, ale by go zmienić, co postulował dość dawno jeden z przywołanych w artykule myślicieli, a jego następcy przekuwali w czyn.

Zastanowiło mnie pierwsze zdanie. Czy rzeczywiście załamały się wszelkie ideologie i wizjonerskie formy spojrzenia na człowieka?

Egzystencjalizm z pewnością odszedł w zapomnienie, przynajmniej jako ruch intelektualny oraz swego rodzaju moda. Kto dziś pamięta 'końskie ogony', czarne swetry i piosenki Juliette Greco, albo czy ktoś pamięta jeszcze Sartre'a i jego maoistowskie sympatie demonstrowane nie tylko ubieraniem słynnej kurtki? Czy ludzkość z tytułu tej niepamięci poniosła niepowetowaną stratę — myślę, że nie.

Faktem jest, że przynajmniej jedna z dwu wielkich ideologii, które zaczęto wcielać w życie, przegrała pierwsze i, miejmy nadzieję, ostatnie starcie, przynajmniej w skali globalnej. Jednak ta przegrana wcale nie okazała się totalnym bankructwem, wręcz przeciwnie, masa upadłości jest tak wielka, że syndyków dla niej nie brakuje. Żaden kraj nie jest dziś rządzony przez jawnych faszystów, przynajmniej tak zapewniają wszyscy rządzący, uwierzmy im więc na słowo. Rasizm, integralny składnik faszyzmu, ma się jednak dobrze wśród potomków Adama i Ewy, którzy w tzw. międzyczasie zdążyli podzielić się na rody, szczepy, plemiona, ludy, narodowości i narody, oczywiście każdy z nich jest lepszy od pozostałych, które stanowią zakałą ludzkości. Przy okazji również pierwotna adamowa, abrahamowa czy możeszowa religia także zdążyła podzielić się na liczne wyznania i sekty, a społeczności na partie, związki i stronnictwa.

Komunizm, którego totalitarne oblicze zostało znacznie złagodzone, jeśliby brać za dobrą monetę gospodarcze sukcesy Chin, ma się zupełnie nieźle, przynajmniej w chińskim wydaniu i mało co wskazuje na to, żeby w najbliższej przyszłości miał się stać tylko ciekawostką historyczną.

Totalitaryzm lewicowy utracił znaczną część władzy państwowej, ale władzę duchową nadal sprawuje, a do rzeczywistej tęsknią nie tylko ludzie propagandowo zaliczani do *homo sovieticus*. Uwielbienie dla takiego modelu państwa jest dość powszechne, także wśród wyznawców, przynajmniej werbalnych, powszechnej miłości bliźniego. Nieważne jest przy tym, czy jest się błękitnookim aryjczykiem, płowowłosym Słowianinem, skośnookim azjatem czy czarnoskórym afroamerykaninem, afroeuropejczykiem lub jeszcze czymś bardziej złożonym; ostatecznie sympatyczna Mammy, niania Scarlett, też pomstowała na białą hołotę, a kiedy to było!

Dziwne, że do tej pory nikogo nie nazwano euroafrykaninem czy euroazjatem, a przecież żywe dowody są wśród nas.

Okazuje się, że obie wspomniane ideologie mają swoje uroki, a historyczne sprawdziany nie wszystkich czegoś nauczyły. Mam wrażenie, że pojętniejszymi uczniami historii okazali się raczej lewicowcy, którzy zmienili swój stosunek np. do własności prywatnej czy walki klasowej. Ale przykłady sukcesów obu totalitaryzmów, w gruncie rzeczy pozornych i osiągniętych w zupełnie innych warunkach społecznych i politycznych, o kosztach, że nie wspomnę, nadal zachęcają wielu, często mieniących się demokratami, do sięgania po te 'sprawdzone' wzorce, zwłaszcza w praktycznych metodach rządzenia. A część publiczności, przynajmniej naszej, prawica kojarząca się tylko z czołobitnościami i serwilizmem wobec urzędników pana B., choćby posługiwała się hasłami socjalistów nie tylko utopijnych, nie zauważa zupełnie ich mrocznego rodowodu.

Doświadczenia obu wielkich wojen odchodzą w niepamięć, weterani jednej już wymarli, weterani drugiej wymierają, a usłudźni historycy napiszą nowe uzasadnienia i wyjaśnienia powszechnie znanych faktów, w zależności od gustu zamawiającego. Powiedziałbym, że rasiści niczego nie nauczyli się z biologii, a pseudoprawicowcy z ekonomii. Nie tylko historia ma złych

uczniów, taki, dość pesymistyczny wniosek nasuwa się prawie, że nieodparcie.

Jednym z negatywów dzisiejszego świata ma być, wg Autora, zalew bezwartościowych informacji, z których tylko jedna na milion wnosi coś trwałego.

Nie ma w tym nic zaskakującego. Rocznie umiera, lekko licząc, 100 milionów ludzi, a śmierć wielu z nich pojawia się, jako tzw. informacja. Dziennie uderza w ziemię wiele tysięcy piorunów i targają nią dziesiątki tysięcy burz, raz po raz wał się jakieś domy lub most, toną statki, rozbijają się samochody, spadają samoloty. Wszystko to także stanowi 'informację' i jest natychmiast rozpowszechniane w sieci. Jest to o tyle aktualne, że akurat w tych dniach Internet obchodził dwudziestolecie zaistnienia w Polsce.

A te informacje złośliwcy dzielą na trzy kategorie: pewne, prawdopodobne i pozostałe. Pewne to nekrologi, wyniki meczy sportowych, prawdopodobne — to prognozy pogody i wszystkie inne, łącznie z przepowiedniami na temat przewidywanych kursów walut, kryzysów, hoss lub bess. Reszta natomiast to są te — pozostałe. Które więc z tych informacji mogą się ostać i po co? Nawet ta jedna na milion to raczej liczba przesadzona. Dlatego pole do popisu mają archiwiści pracownicy układający różne zestawienia, tabele i wykresy. Czasem efekty ich pracy, jak to już parę razy się okazało, muszą czekać wiele lat, na sensowne spożytkowanie. Nie widzę więc powodów, aby nadmiar informacji uznać za oznakę jakiegoś upadku czy zapowiedź nieszczęścia. Być może przydadzą się w przyszłości.

Nikt o zdrowych zmysłach nie będzie zamieszczał komunikatów, że oto dziś szczęśliwie wylądowało kilka tysięcy samolotów, do pracy, a potem do domu bez specjalnych przeszkód dotarły dziesiątki milionów kierowców, wszystkie mosty stoją i będą stać do jutra. Tego nie wytrzymałaby żadna sieć i żaden serwer nie ma takiej pamięci.

Wygląda na to, że rację mają ci socjologowie i psychologowie, którzy twierdzą, iż ludzie naprawdę chcą się bać i bardzo lubią być straszni, dlatego wszelkie informacje, zwłaszcza te o katastroficznym charakterze, także przepowiednie, horoskopy, (bo ludzie jednak chcą mieć nadzieję), narzekania, zwłaszcza na młodzież, są tak poszukiwane. Bez trudu można wykazać, że najchętniej kupowanymi gazetami i najchętniej oglądanymi programami telewizyjnymi są te, które działają na wyobraźnię. Nie bez przyczyny tak udanie nastraszył Amerykanów kilkadziesiąt lat temu Orson Welles, choć korzystał tylko z radia.

Straszili już starożytni prorocy, a to ogniem piekielnym a to morowym powietrzem, a to kataklizmami, po których kamień na kamieniu miał się nie ostać, dzisiejsi straszą globalnym ociepleniem albo zlodowaceniem, klerem albo laickością, głodem albo jedzeniem GMO. W inwazję Marsjan mało kto by dziś uwierzył, ale w Armagedon, planetę Nibiru albo benzynę po 10 zł wielu. Inna rzecz, że wystarczy poczekać jakieś 20 lat i przepowiednia odnośnie ceny benzyny się spełni, bo do tego wystarczy roczna inflacja na poziomie ok. trzech procent.

Ponieważ sieć ma szansę przetrwać piramidy i trwałość malunków na ścianach jaskiń, radio zaś i papier są ulotne i łatwiej zniszczalne, wszystko to, co zostaje wydrukowane lub wypowiedziane, także od razu wpychane jest do sieci.

Oglądanie filmów w TV lub w komputerze jest inne niż w kinie „Trianon”, ale czy jest to gorszy sposób odbioru? To raczej filmy są gorsze niż sposób ich prezentacji, choć może istnieje jakieś sprzężenie zwrotne. Ale czy np. „Złodzieje rowerów” są lepsi czy gorsi od „Koniokradów”, „Matrix” od „Kleopatry”? Tylko dla „Tańca z gwiazdami” nie znalazłem wcześniejszego odpowiednika, choć może byłyby to „Deszczowa piosenka” lub „Wszyscy na scenę”.

Kiedyś pewien filozof stwierdził, że *"W społeczeństwie opartym na nędzy, produkty najniebezpieczniejsze mają z konieczności ten przywilej, że służą na użytek największej liczby ludzi."* Oczywiście, nędza nędzy nie równa, w tym przypadku chodziłoby o nędzę intelektualną, a produktami najniebezpieczniejszymi byłyby np. plotki, kłamstwa lub słowa rzucane na wiatr, ale czy rzeczywiście chodzi tu o nędzę? Tak mi się po prostu skojarzyło, co też może być uznane za dowód ubóstwa wyobraźni.

Dziś ulubionym straszakiem jest wpychający się, podobno, wszystkimi drzwiami i oknami, nierespektujący żadnych granic, kordonów i bankowych zabezpieczeń, kryzys gospodarczy. Gdyby wierzyć wszystkim Kasandrom, jedynymi mogącymi liczyć na pełne zatrudnienie byłiby grabarze, zaś właściciele cmentarzy robiliby kokosy na sprzedaży lub dzierżawie odpowiednich działek.

W oknach, co wyższych budynków staliby samobójcy, to znaczy — ci szczęśliwcy, którym udało się do okna dotrzeć, ulicami zaś powinny włączyć się gromady głodnych obdartusów, przeszukujących wszystkie śmietniki w nadziei, że znajdą choćby kawałek spleśniałego chleba, ale kto miałby go tam, w epoce powszechnej nędzy i głodu, wyrzucać tam chleb? Na szczęście, tak jak w starożytności tak i teraz, nikt Kasandrom nie wierzy.

Nie znaczy to, że przewidywanie lub ujawnianie ciemnych stron jest pozbawione sensu czy szkodliwe. Pesymizm może być twórczy, jeśli tylko nie popadnie w fatalizm, czarnowidztwo i potrafi uaktywnić niezadowolonych, bo straszący rzadko kiedy wskazują sposób ominięcia rafy czy przemknienia się między Scyllą a Charybdą.

Zdarza się przecież, że nawet stuletnie banki, do tego brytyjskie, bankrutują, czyli, że nie wszystkie sprawy idą w dobrym kierunku. Gdyby panowie zarządzający bankiem „Lehman Brothers” bardziej przykładali się do nauki ekonomii, być może trafiliby na taką przestrożę: *„Są nawet takie fazy w życiu ekonomicznym narodów nowoczesnych, kiedy wszystkich ogarnia jakiś szal ubiegania się za zyskiem bez produkowania. Ten obłęd spekulacji, powracający okresowo, odsłania prawdziwy charakter konkurencji, która stara się uniknąć konieczności współzawodnictwa przemysłowego.”* Ciekawe, kto to napisał?

Nie ma więc chyba powodów, by zalew informacji uznać za powód, podobnie jak i inne zjawiska. Nie każda zmiana, nawet modelu rodziny, nie musi od razu być jakimś rozkładem, gangreną zagrażającą całemu społeczeństwu. Europejski model małżeństwa i rodziny nie jest uniwersalny, nigdy też nie był absolutnie obowiązujący. Jest on przydatny a przynajmniej był, dość wygodny, w miarę niekosztowny, ale może powoli, metodą prób i błędów, wykluwa się nowy. Być może to właśnie Boutros-Ghali wskazał nową, dialektyczną sprzeczność dzisiejszych czasów.

Chyba nie ma też powodów by dzinsy, koszulkę polo, kolczyk w nosie, nowy telefon, nowy samochód, nową żonę, czasem z nowymi dziećmi, uznać za przejaw dehumanizacji. Wręcz przeciwnie, macochy dziś nie gnębią Kopciuszków, nie karmią ich zatrutymi jabłkami a potulni ojcowie-pantoflarze nie zostawiają swoich dzieci na pastwę Baby Jagi. Czasem, co prawda, bywają gorsi od ludożerców, ale zawsze tacy się trafiali.

Wydaje się, że opowieści o tzw. dehumanizacji stanowią rodzaj intelektualnego horroru serwowanego nam czasem przez nieco bezmyślnych myślicieli, działających zazwyczaj w dobrej wierze, którym wydawcy płacą od wiersza. Kilka kłopotów pojawiło się także w wyniku propagandy tzw. humanistów, głoszących naiwne lub zdecydowanie na wyrost, hasła, a potem dziwiących się, że dzieje się coś dziwnego lub niemiłego. Przykłady z ostatnich dni, a zwłaszcza nocy w Niemczech czy Anglii, a przedtem Francji, są tego najlepszym dowodem.

Wymyślanie nowych błyskotliwych określeń, modnych tylko przez chwilę, dzielących los wszystkich innych informacji, nie jest żadnym remedium na bolączki świata, nawet, gdy ogranicza się on do dwojga ludzi. Te nowe określenia, zwłaszcza deprecjonujące a przez to szkodliwe, rozchodzą się, jako te memy, i na to nie ma rady.

Zbyt łatwo też o każdej opinii, zwłaszcza osoby znanej albo z profesorskim tytułem, najlepiej zachodniej uczelni orzekamy, że ktoś tam coś 'stwierdził'. Nie zastanawiamy się, czy rzeczywiście 'stwierdził', czy tylko napisał, wyraził swój chwilowy nastrój, może pod wpływem chwilowej radości lub zmartwienia. A że słowo jest dwuznaczne, więc można je rozumieć zarówno jako chwilową opinię jak i naukowe twierdzenie. Życie pokazuje najczęściej, że nie było to ani jednym ani drugim. Autor takiej myśli uzależnił się od niej, potem kurczowo trzymał, czemu się nie należy dziwić, zwłaszcza, jeśli przynosiła dochód lub uznanie, bo to nie zawsze idzie w parze. Dlatego tezy humanistów nie mają takiej mocy i wiarygodności jak choćby, wydawałoby się, że oczywiste, twierdzenie Talesa.

Pytania w rodzaju, — *Dla kogo jest ta cywilizacja? Czym jest człowieczeństwo? Dlaczego zwycięstwo demokracji i wolności nie poszerza zakresu „dobra”, spokoju, stabilizacji?* będą się nasuwać nie tylko ludziom przeciętnym, ale i nieprzeciętnym. Ważne jest jednak, aby odpowiedzi na nie udzielali także nieprzeciętni, którym moglibyśmy przypisać znak 'plus' i który potwierdziłaby historia. Niech tylko nieprzeciętni mówią językiem zrozumiałym dla przeciętnych.

**[Jerzy Neuhoff](#)**

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 21-08-2011)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2144) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2144>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)